

Uzasadniony niepokój

POWAŻNA choroba amerykańskiego sekretarza Stanu, p. Johna Fostera Dullesa, odbiła się w świecie przynębiającym echem. Nie mogła przyjść w bardziej nieodpowiedniej chwili.

P. Dulles w ciągu ostatnich 6 lat był nie tylko szefem dyplomacji w rządzie Stanów Zjednoczonych, ale również — i przede wszystkim — wielkim koordynatorem polityki wolnego świata wobec zagrożenia sowieckiego. Ten oschły, przgarbiony i kanciasty człowiek, kończący wkrótce 72 lata, od 20 stycznia 1953 roku, gdy objął Departament Stanu, przeleciał ponad milion kilometrów. Często krytykowane to jego podróże, ale gdyby przyjął on klasyczne metody dyplomacji — wymiany not, protokołarne wizyty, przygotowane konferencje i spotkania międzynarodowe — to cały szereg wielkich zagadnień czekałby po dzień dzisiejszy na rozwiązanie, a kto wie, czy z solidarności Zachodu nie pozostałyby już tylko pusty frazes.

Ostatnia jego podróż do Europy jest najlepszym przykładem tej „dullesowskiej” dyplomacji. W obliczu zaskakującego i przypierającego Zachód do muru ultimatum Chruszczowa w sprawie Berlina oraz zamieszania spowodowanego „wakacjami” Mikołajana w Stanach Zjednoczonych, różnice poglądów między Paryżem, Bonn i Londynem zaczęły być alarmujące. Z jednej strony, nieustępliwość starego kanclerza Adenauera, który w tym wypadku znalazł poparcie Paryża, z drugiej — neutralistyczny wiatr, który wieje dziś dość silnie w Wielkiej Brytanii, i jak najbardziej nie na czasie „wyborcza” wizyta premiera Macmillana w Moskwie; wreszcie niejasne opinie amerykańskie o możliwości zjednoczenia Niemiec bez wolnych wyborów.

Jak w tej sytuacji sformować wspólny i jednolity front wobec ofensywy sowieckiej? W drodze wymiany not dyplomatycznych? Trwałoby to miesiące. Przez zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych? Ciężka procedura i zbyt hałaśliwa. Zaprosić nieoficjalnie ministrów do Waszyngtonu? W obecnej atmosferze przeważających amerykańskich, komunistyczna propaganda rozkrzyczałaby, że pojechali tam celem otrzymania wytycznych.

Dulles wybrał — jak to robił od sześciu lat — sposób najprostszy; wsiadł w samolot i sam poleciał do Europy. W kilka dni to, co można było uzgodnić — uzgodniono.

Dulles nie ma wielu przyjaciół w międzynarodowej dyplomacji. Mniejsza jest wartość mającemu, że uzgadnia politykę tylko z większymi, a te ostatnie, że odsuwa je od zagadnień światowych, jak np. Francję od polityki na Dalekim Wschodzie. Często robi wrażenie, jakby uważał dyplomację amerykańską za nieomylną, a przeciwko niej nie jeden ciężki błąd, choćby na Środkowym Wschodzie. Mimo to dziś wszyscy z niepokojem śledzą komunikaty o stanie jego zdrowia, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że nie łatwo będzie go zastąpić. Ma on wyjątkowe zaufanie prezydenta Eisenhowera, który pozostawił mu swobodę działania — mógł więc w swoich rozmowach natychmiast i bez odwoływania się angażować swój rząd. Ma obok tego rzadki autorytet w świecie zachodnim, a wreszcie jeszcze rządzą w polityce cechę — uczciwość.

Gdy go operowano pierwszy raz i wykryto raka, otoczenie miało zamiar zataić ten fakt wobec opinii publicznej.

Departamentowi Stanu nie wolno kłamać — sucho przeciął p. Dulles i każe natychmiast ogłosić prawdę.

Na tle Berlina może dojść do poważnej rozgrywki między Kremlem i Zachodem, w której solidarność wolnych narodów będzie wystawiona na ostrą próbę. Dziś łatwo powiedzieć, że „utrzymamy nasz stan posiadania w Berlinie nawet pod groźbą wojny”, ale gdy termin będzie się zbliżał i presja sowiecka rosła, to wiele kręgosłupów dyplomatycznych znacznie mięknąć.

Nigdy tak bardzo wolny świat nie potrzebował tego wielkiego koordynatora swej polityki, jak dziś.

Nic też dziwnego, że chyba nie ma człowieka bardziej zniechęconego przez Kreml, ale i bardziej budzącego tam respekt — niż John Foster Dulles. Toteż całym sercem życzymy mu jak najszybszego powrotu do zdrowia.

Marian Czarnecki

IRENA SWIAT-IHNATOWICZ

«MY» i «ONI»

I. Elita reżymowa i urzędnicy

(ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA „SYRENY”)

Tak się złożyło, że pani Irena Swiat-Ihnatowicz mogła w Polsce poznać dokładnie życie prywatne reżymowych dygnitarzy. Poznać je lepiej niż ktokolwiek inny. Toteż gdy niedawno wybrała w Sztokholmie wolność, mogła rzeczywiście bardzo wiele na temat tego życia powiedzieć. Jej wywiady, udzielone Sekcji Polskiej Rozgłośni Wolnej Europy i powtórzone za zgodą tej Sekcji w londyńskim „Orle Białym” — były naprawdę rewelacyjne.

Pani Irena Swiat-Ihnatowicz poznała również — i to bardzo dokładnie — traktowanie przez reżymowych dygnitarzy ludzi pracy. Na naszą prośbę zgodziła się — w dwóch artykułach — podzielić się swymi spostrzeżeniami z Czytelnikami „Syreny”. Składając za nie Autorce serdeczne podziękowanie — poniżej drukujemy pierwszy z nich — Red.

Kopenhaga, w lutym

«MY» i «ONI» — to słowa, które się ciągle słyszy, żyjąc wśród komunistycznej elity w dzisiejszej Polsce. «Oni» — to nie tylko służba: lokaje, pokojówki, kucharze, szoferzy czy do-

zaczynają. Na najbliższym zebraniu podstawowej organizacji partyjnej — mówi się o tym, a poza tym stwierdza, że delikwent pracuje źle, nie efektywnie, nie wywiązuje się ze swego zadania.

Może być gorzej. W niektórych biurach czy fabrykach państwowych nie łatwiejszego, jak posadzić kogoś o kradzież, bo w rzeczywistości kradną tam wszyscy i bez dłuższych przerw. Nic

tak silne poczucie swego stanowiska „Herrenvolku” polega na tym, że „oni” są całkowicie bezbronni wobec swych nowych panów; i całkowicie od nich zależni.

Naturalnie, w Polsce dzisiejszej obowiązują prawa ochrony pracy, przeważnie jeszcze uchwalone przez przedwojenny sejm. Przed wojną czas wypowiedzenia pracy pracownikowi fizycznemu wynosił 2 tygodnie, pracownikowi umysłowemu — 3 miesiące. Jeśli się przed wojną chciało odprawić pracownika natychmiast — trzeba mu było za te 2 tygodnie, czy 3 miesiące, zapłacić.

Dziś prawa te w Polsce figurują tylko na papierze. W praktyce to komórka partyjna w przedsiębiorstwie czy biurze — pierze sprawę w swoje ręce. Jeśli chce się kogoś niewygodnego usunąć z pracy — jego zwierzchnik zwraca się w tej sprawie do szefa personalnego. Ci „personalni” — to półbogowie i dyktatorzy.

Po takiej rozmowie z dyrektorem, wystarczy słówka „personalnego”, aby komórka partyjna zaczęła uprawiać „krytykę” skazanego na wyłanie delikwenta. Powodem do tej krytyki może być absolutnie wszystko, prawdziwe albo zmyślane, np. że delikwent wyraził się nieprzychylnie o kimś z przełożonych czy o władzach Polski ludowej, że zachował się niewłaściwie poza służbą, albo też, że zadaje się z osobami o podejrzanej lub niepewnej przeszłości po-

litycznej. Na najbliższym zebraniu podstawowej organizacji partyjnej — mówi się o tym, a poza tym stwierdza, że delikwent pracuje źle, nie efektywnie, nie wywiązuje się ze swego zadania.

Może być gorzej. W niektórych biurach czy fabrykach państwowych nie łatwiejszego, jak posadzić kogoś o kradzież, bo w rzeczywistości kradną tam wszyscy i bez dłuższych przerw. Nic

ZDZISŁAW STAHL

«Naukowe» analogie i prorocтва odnośnie Sowietów

Londyn, w lutym

NIEKTÓRE nauki systematycznie dostarczają zachodnim politykom czy publicystom argumentów, gdy chodzi o ocenę i przewidywania dotyczące Rosji sowieckiej. Argumenty te przeważnie nie są oparte na istotnej znajomości Rosji, która jest na Zachodzie powierzchowna i raczej książkowa. Polegają one na przykładaniu do rzeczywistości tego eurazjatyckiego imperium rozmaitych schematów wątpliwej naukowej wartości, a wysnutych z doświadczeń społeczeństw i ustrojów świata zachodniego, czyli mających zupełnie inną genezę oraz inny charakter, niż ustrój sowiecki.

Dokończenie na str. 3-ej

Dokończenie na str. 3-ej

WIKTOR JUNOSZA

NA KAPITULACYJNYCH MANÓWCACH (3)

Niepodległość — przeżytkiem?

W poprzednim artykule wykazałem, wydaje mi się, w sposób aż nadto przekonywujący, że teza, jakoby niepodległość była nie do odzyskania — nie ma żadnego pokrycia. Mogą ją głosić tylko ludzie przekonani, że są natchnionymi prorokami, widzącymi wszystko jak na dłoni na setki lat naprzód. Na szczęście, w dzisiejszych czasach powszechnego niedowiarstwa powoływanie się na dar jasnowidzenia nie zastępuje rzeczowych argumentów.

Dziś zajmę się bardziej subtelną, lecz nie mniej kapitulacyjną tezą, jakoby niepodległość nie stanowiła nieodzownego warunku dla pełnego rozwoju życia narodowego, jakoby więc postulat niepodległości stanowił nieaktualny już przeżytek.

Znów — teza to wcale nie nowa i nie żaden sensacyjny wynalazek. Nasi politycy z drugiej połowy XIX wieku nie posuwali się wprawdzie w zapędach kapitulacyjnych tak daleko i z niepodległości rezygnowali tylko czasowo, lecz to oni, sto lat przed naszymi dzisiejszymi „postępowcami” głosili, że można się pogodzić z brakiem własnego państwa, jeśli tylko zaborcy udzielią autonomii kulturalnej i gospodarczej, jeśli wolno będzie mówić po polsku, druko-

wać polskie książki i gazety, jeśli wolno będzie swobodnie podnosić poziom oświatowy ludu i dobrobyt kraju; uważali nawet, że najpewniejsza droga do takiej autonomii prowadzi przez lojalność polityczną wobec rządów zaborczych, że za tę cenę ową autonomię się z pewnością otrzyma.

Nie przecząc, że zbrojne wysiłki pozytywistów na polu oświaty, higieny, a także krzewienia poczucia narodowego — dały bardzo wiele, wszyscy są już dziś zgodni, że program polityczny pozytywistów był błędny. Ich lojalizm nie przyniósł żadnego z oczekiwanych skutków; nie tylko nie uzyskaliśmy w żad-

nej dziedzinie żadnej autonomii, lecz wręcz przeciwnie, zaborcy skorzystali z osłabienia oporu dla jeszcze większego uszczuplenia naszych możliwości ekonomicznych i kulturalnych. Nacisk rusyfikacyjny i germanizacyjny tylko się wzmógł. Właśnie bankructwo idei politycznych pozytywistów przekonało, pod koniec XIX wieku, cały naród, że pełnia życia narodowego jest możliwa tylko i wyłącznie we własnym państwie. Stanowi to od tego czasu aksjomat. Nakaz Wyspiańskiego: „Państwo wskrzesz” nie podlega już dyskusji. Zrozumieli to doskonale polscy socjaliści początku XX

Dokończenie na str. 3-ej

WITOLD ZAHORSKI

Języczek u włoskiej wagi

Rzym, w lutym

«LE FIGARO» z dnia 11 lutego r. zamieścił obszerną korespondencję swego rzymskiego korespondenta na temat włoskiego kryzysu rządowego. Ale znacznie ciekawszy jest margines korespondencji p. Raymond Millet, niż samo omówienie kryzysu. Millet we włoskim kryzysie widzi tylko fragment zagadnienia znacznie szerszego, niż trudności włoskiej chrześcijańskiej demokracji, trudności wewnętrzne i zewnętrzne. „Le Figaro” utrzymuje, że atak na chrześcijańską demokrację idzie szerokim zakolem nie tylko na półwyspie apenińskim, ale w całej Europie. Jest on organizowany przez angielskich laburzystów, wspólnie z Wielkim Wschodem, za cichą aprobatą Moskwy. Ostatnie wydarzenia włoskiego przesilenia rzeczywistość tę tezę wydadają się potwierdzać.

Sytuacja jest znana: na lewicy opozycję przeciw włoskiej demokracji chrześcijańskiej stanowią komunistki; włoska partia socjalistyczna na neapolitańskim kongresie wypowiedziała się co do prawdy przeciw partii komunistycznej, ale także — i to bardziej stanowczo — odcięła wszelkie możliwości współpracy z demokracją chrześcijańską. Na lewicy jeszcze jest zespół dawnych komunistów oraz — od tygodnia — secesjonistów z partii Saragata. Socjal-demokraci Saragata odmówili udziału w tworzeniu nowego rządu. To samo republikanie, gdzie opinie są podzielone i gdzie grozi rozłam. Przesuwając się coraz bardziej na prawo mamy liberałów, lubiących się nazywać „centrum ekonomicznym i lewicą społeczno-polityczną”, oderwanych od liberałów radykałów, z

masońsko-radykalnym tygodnikiem „Espresso”, wreszcie na prawicy „Movimento Sociale Italiano”, czyli neo-faszystów, i dwie partie nie mogących ze sobą pogodzić się, ze względów personalnych, monarchistów. Cała ta mozaika — od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy — zwalcza dziś demokrację chrześcijańską, skłóconą od wewnątrz. Tylko ten i ów, z mniej licznych, obiecuje co najwyżej przychylną neutralność.

I tak dochodzimy do rządu Segni. Nie jest to — niestety — rząd koalicyjny. Wszyscy sprzymierzeńcy dotychczasowi opuścili swego partnera, demokra-

Dokończenie na str. 2-ej

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

niniejszym uprzejmie zawiadamia wszystkie związki sfederowane i wszystkich rodaków we Francji, że urządzony tradycyjnie przez Federację P.O.O. główny obchód rocznicy uchwalenia

KONSTITUCJI 3-go MAJA

odbędzie się w tym roku w niedzielę 3-go maja w sali Cercle Militaire des Armées w Paryżu.

Federacja P.O.O. zwraca się do wszystkich ogniw kombatanckich w całej Francji z gorącym apelem o zorganizowanie w tym dniu zbiorowych wyjazdów na obchód w Paryżu oraz o wydelegowanie możliwie największej liczby pocztów sztandarowych.

Dzień 3-ci maja 1959 r. winien stać się potężną manifestacją siły i solidarności polskich kombatanatów we Francji, ich niezachwianej wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy, o którą walczą.

Program obchodu zostanie podany później, z takim jednak wyliczeniem, by związki kombatanckie były zawczasu poinformowane o wszystkich szczegółach.

ZARZĄD FEDERACJI P.O.O. WE FRANCJI



Irena Swiat-Ihnatowicz

zorcy; to także inny rodzaj ludzi, żyjących z pracy najemnej, który nie zalicza się do elity. A więc: urzędnicy, nauczyciele, a także w pewnym stopniu wolne zawody, jak lekarze czy adwokaci; „Oni” — to wszyscy ludzie w ten czy inny sposób zależni od elity. Cały naród — to „oni”; a „my” — to komunistyczna elita, czerwony Herrenvolk. Nikomu w elicie nie przychodzi na myśl zapytać się, kto to są „oni”. Termin jest sam przez się zrozumiały. Wyobrażam sobie, że w ten sam sposób wyrażali się angielscy panowie 100 lat temu w jakiejś kolonii murzyńskiej.

To, że elita komunistów polskich ma

Po wizycie Dullesa

Bonn, 9 lutego

ŻEGNANY przez kanclerza Adenauera na lotnisku pod Bonn, Dulles powiedział, że jednostronne ustępstwa, czynione Sowietom, nie tylko nie służą sprawie pokoju, ale przeciwnie — powodują nowe zaognienia sytuacji międzynarodowej.

KU ROZWIĄZANIU KRYZYSU

W dniu 17 bm. p. Mieczysław Sokolowski, po przeprowadzeniu rozmów z przedstawicielami stronnictw i ugrupowań politycznych, przyjął misję utworzenia nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Dowiadujemy się, że w skład nowej Egzekutywy wejdą przedstawiciele szeregu stronnictw, w tym Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego.

W słowach tych Dulles zawarł chyba całą treść rozmów, przeprowadzonych w trzech stolicach zachodnich: w Londynie, Paryżu i w Bonn.

Na godzinę przed odlotem Dullesa rzecznik rządu federalnego Eckardt, uprzedzając niejako słowa amerykańskiego ministra powiedział, że dwudniowym naradom w Bonn przyświecało hasło: „żadnych ustępstw, które nie miałyby właściwego odpowiednika w koncesjach drugiej strony”.

Z tych dwu zgodnych oświadczeń wynika, że Waszyngton i Bonn liczą się z możliwością ustępstw Zachodu, ale żądać będą równoważnych koncesji ze strony Sowietów.

Oczywiście, nikt nie będzie z góry odśladzał kart, które przygotowuje do trudnej rozgrywki z niebezpiecznym przeciwnikiem. Dlatego też w żadnej ze stolic zachodnich nie ujawniono, co kancelarie dyplomatyczne opracowują tytułem kontrpropozycji na sowieckie żądania w sprawie Berlina. Jak wiadomo, Sowiety za cenę ewakuacji wojsk sowieckich zaproponowały nadanie Berlinowi statusu wolnego miasta pod

Dokończenie na str. 2-ej

EP 21 1959

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

DZIEŃ POWSZEDNI

PRZEZ blisko dwa tygodnie rozbrzmiewały w Moskwie oklaski i zawołania polityki odświętnej. Plawiono się w cyfrach przyszłych gospodarczych zdobyczy, podziwiano na wszystkie tony potęgę ZSSR i jego czołowe miejsce zarówno w bloku komunistycznym, jak wśród narodów świata. Rychło ukazały się na tle tego tężowego obrazu ciemne plamy zawodu i niepowodzenia.

Nieoczekiwanym obrotem rzeczy, sprawa Cypru, którą Sowiety nie bez uzasadnienia poczytywały za niezwykle dla siebie cenny wrzód na ciele W. Brytanii i środek niezawodny osłabienia Wspólnoty Obronnej Atlantycznej, przekształcił się nagle w czynnik poważnie umacniający anty-komunistyczne siły Zachodu.

Pomyślniejszy ten obrót w dziejach blisko półmilionowej ludności wyspy nastąpił po kilkuletnim, bardzo ciężkim kryzysie. Cypr, niezależna zrazu w starożytności osada grecko-fenicjańska, stała się następnie kolejno zdobyczą Aleksandra, Rzymu, Bizancjum, Krzyżowców, Genui i Wenecji. Od 1571 władali wyspą Turcy. Dwukrotnie w 1764 i w 1825 mieszkańcy usiłowali zrzucić ich jarzmo przy pomocy powstania. W 1872 Cypr przeszedł we władanie W. Brytanii, dla której aż po dni nasze stanowi kluczową bazę strategiczną u wybrzeży Azji, na wschód od Suez.

Prócz angielskiego garnizonu, administracji i elementów napływowych, ludność stanowią w 80 proc. Grecy, a w 20 proc. Turcy. Od 1955 r. dążenia większości greckiej do zrzućcia jarzma angielskiego i przyłączenia się do macierzystej Grecji przybrały formę terrorystycznej walki zbrojnej. Pochłonęła ona setki ofiar, nie tylko greckich i angielskich. Projektem przyłączenia Cypru do Grecji gwałtownie przeciwstawiła się Turcja, ze względu na swoją mniejszość, a antagonizm turecko-grecki na samej wyspie wzmożił się tak gwałtownie, że również powodował liczne akty krwawego terroru. Kilka miesięcy temu sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że powstała poważna obawa wojny grecko-tureckiej. Grecja odwołała swoich oficerów ze sztabu regionalnego N.A.T.O. na terenie Turcji i zarysowała się realnie groźba opuszczenia przez nią atlantyckiego sojuszu. Uwydatnił się w ten sposób wyraźnie cenny dla Moskwy konflikt W. Brytanii, Grecji i Turcji.

Zawdzięczamy politycznym i dyplomatycznym talentom premiera Grecji Karamanlisa i premiera Turcji Menderesa oraz ich ministrów spraw zagranicznych, Averoffa i Zorlu, znalezienie planu pomyślnego wyjścia z tragicznie powikłanej sytuacji. Rolę odegrały ponoc także naciski ze strony St. Zjednoczonych, a i Związek Sowiecki ma niewątpliwą zasługę, bo napastliwa polityka moskiewskiego komunizmu przyczyniła się w walnie do uznania przez wszystkie czynniki zainteresowane konieczności zachowania na wyspie baz strategicznych W. Brytanii.

Plan uzgodniony w wyniku pięciodniowych rokowań w Zurichu, ustala swoisty statut przyszłej niepodległości Cypru, zastrzegając, że w żadnym wypadku wyspa nie może się połączyć z Grecją lub Turcją, zlewając się z któryś z nich państwem, może natomiast zachować łączność z Wspólnotą W. Brytanii w charakterze dominionu. Swoje stosunki z innymi państwami Cypr ustali własną decyzją. W każdym razie W. Brytanii zachowa na wyspie swoje bazy lądowe, morskie i lotnicze. Bezpieczeństwo wewnętrzne zapewnić mają oddziały wojskowe tureckie i greckie. Na czele nowego państwa stać będą: prezydent — Grek, i wiceprezydent — Turek, decydujący wspólnie najważniejsze zagadnienia. Każdemu z nich przysługiwane będzie prawo weta w stosunku do uchwał Zgromadzenia Narodowego, złożonego w 70 proc. z Greków i w 30 proc. z Turków, a decydującego o sprawach polityki zagranicznej, obrony i wewnętrznej bezpieczeństwa. Sprawy kultury i administracji lokalnej powierzone będą dwóm zgromadzeniom odrębnym, złożonym z przedstawicieli jednej tylko narodowości. Zaden z podstawowych artykułów opracowywanego obecnie statutu nie może zostać zmieniony bez zgody 90 proc. deputowanych przyszłego cypryjskiego zgromadzenia narodowego. Uzgodniony plan grecko-turecki ulec jeszcze może pewnym modyfikacjom, bo wymaga oczywiście aprobaty rządu angielskiego. W chwili, gdy piszemy te słowa, zbiera się w Londynie konferencja, mająca stworzyć podłoże dla ostatecznych decyzji. Wszystko wskazuje, że pójdą one w kierunku już nakreślonym.

W odmiennie losów Cypru widzimy, po latach zmagania, triumf dobrej sprawy, zwycięstwo prawa do wolności. Bohater narodowy, duchowy przywódca walki o niepodległość — dziś jeszcze banita — arcybiskup prawosławny Makarios — powróci do ojczyzny jako triumfator i, prawdopodobnie, obejmie urząd pierwszego prezydenta nowej republiki. Nie jest wykluczone, że szemat rozwiązania użyty w tym wypadku stanie się

precedensem i znajdzie zastosowanie dla rozwikłania innych sytuacji również zawilich, jak np. sprawa Algieru. Gdy premier Macmillan wyznaczał termin swojej pielgrzymki do Moskwy, nie mógł on jeszcze wiedzieć, że odbędzie ją w tak pomyślnych dla siebie, a tak smętnych dla polityki uprawianej przez Sowiety nowych okolicznościach.

Te zaś niepowodzenia rzadko chodzą w pojedynkę. W tym samym dniu, 11 lutego, gdy załatwiono problem Cypru, Sowiety zerwały gniewnie rokowania z Iranem, prowadzone w Teheranie od 29 stycznia. Kremlovi chodziło w tym wypadku o osiągnięcie układu, który by uniemożliwił zawarcie porozumień obronnych Iranu ze St. Zjednoczonymi. Układ miał mieć charakter paktu o nieagresji i przyjaźni, a jednocześnie traktatu gospodarczego. Rząd perski wysunął jednak żądanie, aby traktat z 1921 roku, upoważniający Sowietów do zbrojnego wkroczenia w razie pojawienia się na terytorium Iranu wojsk jakiegokolwiek mocarstwa, został uznany za przedawniony i dziś już nie obowiązujący. Propozycja ta wywołała ze strony sowieckiej gwałtowny odruch — wszczęto. Obszerny i zawilich komunikat Tassa stwierdza, że sowiecka delegacja rządowa oświadczyła rządowi irańskiemu, iż uważa za bezsensowne kontynuowanie rozmów, ponieważ rząd irański odmówił zawarcia układu oraz postanowił podpisać układ wojskowy ze St. Zjednoczonymi, skierowany przeciwko Z.S.S.R. „Podejmowana przez rząd irański akcja jest punktem zwrotnym we wzajemnych stosunkach sowiecko-irańskich, albowiem — jak każdy zrozumie — Z.S.S.R. nie może traktować obojętnie tego rodzaju akcji Iranu, podjętowanej nie interesami poprawy stosunków wzajemnych i nie interesami utrzymania pokoju”.

Nie podobna nie rozpoznać w tym zjadliwym bełkocie nawrotu dyplomacji moskiewskiej do stylu dnia powszedniego!

W. J. G.

Jęczyczek u włoskiej wagi

Dokończenie ze str. 1-ej

ceje chrześcijańska. Rząd więc stworzony przez Segni — to rząd monokolorowy, tak jak przewidywaliśmy w naszej poprzedniej korespondencji. Jest to rząd centrum i prawicy jednej tylko partii, chrześcijańskiej demokracji. Stało się tak nie z wyboru, nie z wolnej woli, ale z przymusowej sytuacji, z konieczności politycznej.

Rząd ten urodził się w nadziei, że uzyska w parlamencie jeżeli nie poparcie liberalów i monarchistów, to przynajmniej wstrzymanie się ich od głosowania, co w obecnej sytuacji tylko pozwoli temu rządowi przeżyć jakiś czas i co już będzie zajęciem stanowiska i powzięciem odpowiedzialności. Nawet głosowanie za rządem przez liberalów niewiele zmieni sytuację — wystarczy bowiem ich neutralność. Ta neutralność już będzie poparciem.

W takiej sytuacji rząd Segni nie będzie się czuł mocno. Będzie to tylko czasowe zażegnanie kryzysu.

Jak długo przetrwa stworzony obecnie rząd, rząd demo-chrześcijański, zależy przede wszystkim od samej demokracji chrześcijańskiej. Pamiętamy przecież dobrze, że rząd lewicy demo-chrześcijańskiej został pogrzebany głosami i dymisjami własnych posłów i własnych ministrów. Nie często tak się zdarza — włoski fenomen był raczej fenomenem odosobnionym i dość osobliwym, a w trudnej i skomplikowanej sytuacji wewnętrznej polityki włoskiej nosił cechy samobójstwa największej partii politycznej, zapowiadał rozpamiętanie się jej już przy najbliższych wyborach.

Nowemu rządowi głosy liberalów nie tyle są potrzebne dla zapewnienia quorum w głosowaniach w parlamencie, bo quorum to wynosi 298 głosów, podczas gdy demo-chrześcijańscy 272, a liberalów 18 (stąd płynnie konieczność zapewnienia jeszcze czyjejs przychylności, choćby milczącej i stąd zabieg o wstrzymanie się choćby od głosu monarchistów, łatwiej strawnych dla demo-chrześcijańskiej opinii niż neo-faszystów), ile o zachowanie formuły „centrowej”, o uniknięcie stempla prawicowości.

Ta sama obawa leży u podłoża ociągania się i niezdeterminowania liberalów. Ta sama obawa leży u podłoża odmowy współpracy socjal-demokratów i republikańców. W ten sposób, zamiast rządu centrum, urodził się rząd o odcieniu prawicowym, choć miejscem jego urodzenia jest centrum i prawica partii centrum. Brzmi to nieco, jak gra słów, ale odzwierciedla grę polityczną, konieczną dla zlikwidowania groźnego przesilenia rządowego na półwyspie apenińskim.

Gdyby Segni nie zdołał utworzyć rządu — przed Włochami stanęłaby konieczność rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów. Dziś przeprowadzone wybory, to byłaby wielka niewiadoma. Jeżeli nie uda się ich uniknąć — to przynajmniej zostały odłożone na później. Innego wyjścia nie było.

Rząd Fanfaniego miał przeciw sobie opozycję (ujawniającą się tylko w tajnych głosowaniach) tego właśnie ośrodka z własnej partii, który obecnie wchodzi do nowego rządu. Miejmy nadzieję,

WĘGIEL — 4 MILIARDY DEFICYTU

KOMUNISTYCZNA „Polityka” podała, że:

„...w r. 1957 polski przemysł węglowy miał deficyt wynoszący 4 miliardy zł. Deficyt przemysłu węglowego będzie się przy tym pogłębiał z roku na rok, chociażby ze względu na pogorszenie się geologicznych warunków wydobywania”.

W imię prawdy stwierdzić należy, że deficyty przynosi górnictwo węglowe także w innych krajach, jeśli je upaństwowiono. Ale pod rządami komunistów górnictwo polskie daje szczególnie duży niedobór. Jego wysokość zadziwia, bo płać górników są stosunkowo niskie, a warunki wydobywania względnie dobre.

W wielu krajach ropa naftowa wypiera węgiel, więc warunki sprzedaży na rynkach zagranicznych są coraz trudniejsze. Ale dużo zależy od jakości węgla. Otóż pod rządami komunistycz-

nymi jakość sprzedawanego węgla pogorszyła się, bo kopalnie, zmuszane do wydobywania ogromnych ilości węgla w przepisany termin, dostarczały sporo kamienia. Doszło do tego, że reżymowy minister kolejnictwa narzekał, iż węgiel zmieszany z kamieniem psuje lokomotywy, a jedno z pism krajowych obliczało, że w ogólnej ilości 90 mil. ton wydobytych przez górnictwo węglowe jest 20 mil. ton kamienia.

DZIWNA „PLANOWOŚĆ”
W RZEŹNIACH

BRĄK mięsa w niektórych miastach polskich wcale nie wynika z braku świń lub cieląt. Zawiniła tu komunistyczna „gospodarka planowa”. Komunistyczne „Życie Warszawy” podało, że np. w Garwolinie niedaleko Warszawy rzeźnia była przez dłuższy czas nieczynna i nowe maszyny rdzewiały. „Nie wykorzystane były — czytamy dalej — także w pełni inne rzeźnie w woj-

warszawskim: w Pułtusk, Siedlcach, Gostyninie, Łozicach, itp. Używano je tylko dla potrzeb miejscowych, raz lub dwa razy w tygodniu”.

Włać coś się działo z tą ogromną ilością żywca, której potrzebuje stołeczna Warszawa? Odpowiedź brzmi:

„Wskutek nienależytego wykorzystania zakładów 33 proc. żywca musiało uwojewódzwo warszawskie wysłać do rzeźni w Gdańsku, Bydgoszczy, Katowicach i ściągać z powrotem mięso do przetwórci wędlin w województwie”.

Takie wzięcie prosiaków nad brzegi Bałtyku czy ku Karpatom wnosi oczywiście trochę urozmaicenia do polskiej gospodarki mięsnej. Ale dużo kosztuje. Przeciętny konsument wolałby gospodarkę zbliżoną do wzorów „burżuazyjnych”.

10 MILIARDÓW NA HUTĘ

OD r. 1950 reklamuje się budowę Nowej Huty pod Krakowem jako największej inwestycji poprzedniego „planu sześciolletniego”. Jej budowa miała być ukończona w r. 1956. Mamy już rok 1959 i do końca daleko, choć przyznać trzeba, że zbudowano już kilkanaście ogromnych obiektów.

„Budowa tych wszystkich obiektów — pisze „Życie Warszawy” — pochłonęła półtora miliona ton konstrukcji stalowych i kosztowała dotychczas 10 miliardów złotych. Ale Huta już zwraca włożone w jej budowę pieniądze. Globalna wartość jej produkcji tylko w ciągu 11 miesięcy ub. roku wyniosła 3.198,3 mln. zł. Wyprodukowano 1.592 tys. ton koksu, 935 tys. ton surowki, 937 tys. ton stali oraz 494 tys. ton blach na eksport. Eksport wyrobów N. Huty stanowił w 1956 roku wartość 480 mln. zł., w 1957 r. — 850,3 mln. zł., a w ub. roku osiągnął już 935 mln. zł.”

10 miliardów złotych to co najmniej pół miliarda złotych przedwojennych, czyli inwestycja na miarę Gdyni. Najwyraźniej huta przynosi deficyt, bo gdyby był zysk, to by się nim pochwalono. Nie jest zyskiem dochód ze sprzedaży wyrobów, bo przecież miliardy idą równocześnie na zakup rudy, węgla i na robociznę.

Według pojęć „burżuazyjnych” huta tak olbrzymia powinna dawać corocznie przynajmniej 1 miliard zysku, bo tyle trzeba na oprocentowanie kapitału i odnowienie zużywających się maszyn i urządzeń. Co więcej, w wolnym świecie huta płaca ogromne sumy tytułem podatku. Np. w Anglii huta tej miary co pod Krakowem wpłaca państwu 4-8 milionów rocznie tytułem podatku i jeszcze wypłaca zyski akcjonariuszom.

Tak więc „wyższości” gospodarki komunistycznej nad prywatną absolutnie nie widać.

Polonofilskie głosy

W prasie zachodnich Niemiec nie ma już tylu polonofilskich artykułów, co bezpośrednio po październiku 1956 r., gdy wydawało się, że Polska odsuwa się od bloku sowieckiego. Ale jeszcze i teraz odzywają się głosy przyjazne, co nie znaczy, że pod każdym względem trafne.

Do takich głosów zaliczyć należy dwa artykuły, jakie się ukazały niedawno w miesięczniku „Der Europäische Osten”.

W pierwszym redaktor pisma oświadcza, że potrzebne są silne Niemcy i silna Polska. Autor sądzi, że po „rozsznycym uregulowaniu” sprawy granic Niemcy powinny się kierować dwoma względami: 1) zadowolony i gospodarstwo kwitujący sąsiad jest lepszy od niezadowolonego, i 2) gdyby Polska była słaba lub nie istniała, to Niemcy musiałby same stawiać czoło naprowi Rosji. Polska i Niemcy powinny się stać trzonem systemu europejskiego.

Autor drugiego artykułu, p. Waldemar Kraft b. minister w rządzie Adenauera, także wypowiada się za „silną

i zdrową” Polską w ramach europejskiej całości. Przypomina, że konflikt francusko-niemiecki też był bardzo ostry, a jednak udało się doprowadzić do całkowitego porozumienia. P. Kraft sądzi również, że polscy patrioci nie powinni oczekiwać od Niemców uznania linii Odry i Nysy, ale zapewnienia zarazem, że właśnie wysiedleńcy niemieccy są zwolennikami porozumienia z Polską.

Kokolwiek by się sądziło o tych polonofilskich nie wypływają z lęku lub niepokoju, bo pozycja Niemiec jest silna. Wszedłszy do NATO zachodnie Niemcy są członkiem najpotężniejszej koalicji militarnej, jaką zna historia świata. Adenauer zaś ma dobre stosunki osobiste z De Gaulle'em, Eisenhowerem i Macmillanem.

Ponadto nie można wykluczać porozumienia Rosji z Niemcami kosztem Polski. Katolicki premier Adenauer nie chce się wiązać z Rosją, ale on nie zawsze będzie premierem. Chruszczow należy do tej szajki, która we wrześniu 1939 r. bez wahania zatwierdziła rozbiór Polski.

W tej sytuacji emigracja powinna rozwiązać problemy polsko-niemieckie przede wszystkim ze stanowiska etyki (jak wszystkie zresztą problemy) i w świetle chłodnego, beznamiętnego rozsądku, a bez szowinistycznego zacietrzewienia.

Nauki historii naturalnie też nie powinny pójść w zapomnienie.

Witold Zahorski

PO WIZYCIE DULLESA

Dokończenie ze str. 1-ej

ewentualną gwarancją Narodów Zjednoczonych. Żądanie to zostało jednomyślnie uznane przez Zachód za niemożliwe do przyjęcia i odrzucone. Rządy zachodnie oświadczyły, że gotowe są prowadzić rokowania z Moskwą na temat całego problemu niemieckiego, który dotąd nie został rozwiązany, i że w ramach takich rokowań powinno być się znaleźć również miejsce na sprawę Berlina.

Jakie są plany i koncepcje Zachodu?

Za wcześniej jeszcze szukała na te pytania odpowiedzi. W prasie ukazało się mnóstwo pogłosek i projektów. Ktoś z Amerykanów zasugerował, aby do Berlina przeniesie siedzibę Oenztu. Jednemu z wyższych urzędników amerykańskich Departamentu Stanu przypisano projekt przeniesienia stolicy Niemiec federalnych do Berlina i utworzenia konfederacji pomiędzy NRF a NRD. Stassen wypowiedział się za szeroką strefą częściowo demilitaryzowaną, obejmującą na zachodzie skrawek Francji a na wschodzie część terytorium sowieckiego. W myśl projektu Stassena, Niemcy federalne, do których włączonyby strefę wschodnią, musiałyby się oficjalnie wyrzec roszczeń do polskich ziem zachodnich. Socjaliści europejscy propagują plan Rapackiego, za którym opowiedział się również amerykański senator Fulbright, nowy przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych. Ten właśnie Fulbright odbył z Dullessem dłuższą rozmowę bezpośrednio przed odjazdem sekretarza stanu do Europy, co wywołało niemal sensację, ponieważ stało się jasne dla każdego, że namawiał Dullesa na koncepcję „disengagement”.

A co myśli Dulles? — Wiemy o tym stosunkowo dużo.

Po kłopotliwej rozmowie z Fulbrightem Dulles bez namysłu wezwał do Londynu naczelnego dowódcę sił NATO w Europie, generała Norstada, i jeszcze przed spotkaniem się z brytyjskimi mężami stanu zasięgnął opinii generała na temat disengagement, aby mieć pod ręką argumenty w rozmowach z Macmillanem i Lloydem. Jak wiadomo, Norstad jest przeciwnikiem koncepcji pasa neutralnego i uważa, że w wypadku realizacji planu Rapackiego nie mogłoby podjąć się obrony Europy przed Sowietami.

Dulles wiedział zresztą o poglądach Norstada od dawna. Świadczy o tym mowa, jaką wygłosił na forum komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów przed swym wyjazdem do Europy. Mowę tę trzymał przez pewien czas w tajemnicy i ogłoszono w Bonn równo w 12 godzin po wyjeździe sekretarza stanu do Waszyngtonu.

Przemówienie Dullesa zawiera wiele cennych precyzji. Zapytany o stanowisko państw sojusz-

niczych wobec Berlina — Dulles powiedział, że aliansi zgodni są co do samej zasady, że raczej zaryzykują wojnę, niż pozwolą się zrzucić z Berlina. Natomiast sojusznicy nie uzgodnili się jeszcze co do tego, jak będą reagować i postępować w różnych sytuacjach, które mogą wytworzyć się w przyszłości. Dulles wymienił tu takie możliwe wypadki, jak: zablokowanie dróg lądowych wiodących do zachodniego Berlina, przecięcie linii lotniczych oraz nawiązanie kontaktów z agentami reżymu Niemiec wschodnich na punktach granicznych. Sprawy te — mówił Dulles — są ciągle przedmiotem wzajemnych konsultacji. Zapytany zaś o plan Rapackiego, sekretarz stanu powiedział, że zdaniem wojskowych, zarówno amerykańskich, jak i sojusznicznych, plan ten jest dla Zachodu bardzo niekorzystny i że z opinia tą należy się liczyć. Równocześnie Dulles zauważył, że zjednoczenie Niemiec

będzie wymagać od Zachodu określonych gwarancji, które by usunęły obawy Moskwy przed nową agresją ze strony Niemiec.

A więc nie plan Rapackiego (który zjednoczenia Niemiec w ogóle pod uwagę nie bierze), ale jakieś nowe, specjalne gwarancje wchodziłyby w rachubę przy rozwiązywaniu kwestii niemieckiej.

Można też przypuszczać, że o tych gwarancjach rozmawiał Dulles również w Londynie i Paryżu, jak i tu w Bonn. Ale aby gwarancje te mogły być ofiarowane Sowietom, Moskwa musiałaby się zgodzić na zjednoczenie Niemiec na takich warunkach, w których Niemcy pozostałyby w orbicie Zachodu. Koncepcje byłyby wówczas obustronne. Ustępstwom państw zachodnich odpowiadałyby ustępstwa Sowietów.

Ale czy Moskwa się na to zgodzi? Dotychczas nic na to nie wskazuje.

Q.

Wydarzenia tygodnia

W poniedziałek 16 lutego doręczony został rządowi sowieckiemu noty mocarstw zachodnich, stanowiące wspólne odpowiedzi na propozycje sowieckie w sprawie statutu Berlina. Mocarstwa zachodnie oświadczyły, że nie zrezygnują ze swych praw w Berlinie i nie pozwolą na ich pogwałcenie; proponują one zwolnienie, w terminie do uzgodnienia, konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych, z udziałem doradców niemieckich, lecz pod warunkiem, że omawiana będzie nie tylko sprawa Berlina, lecz problem niemiecki w jego całokształcie, a przede wszystkim — sprawa zjednoczenia Niemiec.

Mimo udanej operacji chirurgicznej, amerykański sekretarz Stanu Dulles będzie się musiał poddać długotrwałemu leczeniu; nie jest wykluczone, że prezydent Eisenhower będzie się wobec tego mógł znaleźć w konieczności powierzenia komu innemu kierownictwa polityki zagranicznej; wymieniane są nazwiska obecnych zastępców sekretarza Stanu Hertera i Dillona, jak również pp. Deweya i Adlai Stevensona oraz generała Gruenthera.

Brytyjski premier Macmillan ma przybyć do Moskwy z wizytą w dniu 21 lutego; w drodze powrotnej uda się on do Paryża i Bonn, a ewentualnie pojadzie do Waszyngtonu celem poinformowania prezydenta Eisenhowera o wynikach swych rozmów z kierownikami polityki sowieckiej.

Prezydent Republiki, gen. de Gaulle, odbył podróż po południowej Francji, gdzie był entuzjastycznie witany przez ludność. Zapoznawał się on wszędzie z miejscowymi potrzebami, a w licznych przemówieniach wyjaśniał znaczenie kroków, podjętych dla przy-

wrócenia Francji należnego jej miejsca.

Jak przewidywaliśmy tydzień temu, nowy rząd włoski, uformowany przez p. Segni, będzie się składał wyłącznie z przedstawicieli stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego.

Wobec tego, że rządy grecki i turecki doszły do porozumienia w sprawie Cypru — który w myśl ich wspólnego projektu stałby się samodzielną republiką — w Londynie odbywa się, pod przewodnictwem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Selwyna Lloyda i przy udziale przedstawicieli ludności wyspy (m. in. arcybiskupa Makariosa), konferencja, mająca kwestię ostatecznego rozstrzygnięcia. Projekt grecko-turecki przewiduje, że Wielka Brytania będzie mogła dalej użytkować swe bazy wojskowe na Cyprze, który zresztą wszedłby w skład Wspólnoty Brytyjskiej.

Mimo, że XXI zjazd sowieckiej kompartii dawno się skończył, Gomulka dalej siedzi w Moskwie. Odbył on przed paru dniami dłuższą konferencję z Chruszczowem i Mikojanem, celem „uzgodnienia polityki”.

W Belgii wybuchł strajk powstający z powodu zamknięcia kopalni. Rząd belgijski usiłuje znaleźć wyjście z sytuacji w porozumieniu z władzami Wspólnoty Węgla i Stali.

Fidel Castro objął stanowisko premiera Republiki Kubańskiej.

Marszałek Woroszyłow odwołał wizytę w Indiach ze względu na zły stan zdrowia.

Amerikanie wysłali w przestworza nowego sztucznego satelitę, który ma służyć do badań meteorologicznych.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

„DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY”

„MY” i „ONI”

Dokończenie ze str. 1-ej
czający dowód złamania warunków umowy o pracę przez pracującego.

Istnieją także Sądy Pracy i Związki Zawodowe, ale — rzecz prosta — biorą one zawsze stronę pracodawcy, gdyż pracodawcą jest Polska ludowa, a ta jest niejako własnością partii. Prawa są na papierze, ale władzą ma partia i jej ramię w przedsiębiorstwie — szef personalny. Dlatego regułą jest zwalnianie pracowników natychmiast i bez odszkodowania.

Można łatwo zrozumieć, co znaczy taki porządek dla przeciętnego obywatela we współczesnej Polsce. W praktyce nie ma żadnej instytucji udzielającej zapomóg bezrobotnym. Przecież w państwie komunistycznym bezrobocie nie może istnieć, gdyż byłoby to sprzeczne z doktryną. Praca jest dla wszystkich, wszyscy mają „prawo do pracy” — głoszona hasła reżymowe. Skoro bezrobocie być nie może — po co zapomogi dla bezrobotnych?

Ale w rzeczywistości jest inaczej. O pracę jest trudno, zwolnienie bez odszkodowania oznacza długie głodowanie, stanie w ogonkach Urzędu Pośrednictwa Pracy z końcową perspektywą wysłania na rodzaj specyficznej polskiej katorgi: do PGR-ów.

Tak to „My” — trzymamy „Ich” za mordę. Niech sobie „Oni” nie wyobrażają, że mogą się schronić za jakiś szaniec praw czy pragmatyki służbowej! Oczywiście, po październiku samowładza kacyków komunistycznych i „personalnych” zelżała, skasowano niesłychane stalinowskie kary więzienia czy obozu pracy za kilka spóźnień czy nieusprawiedliwionych nieobecności w pracy. Ale po październiku wieje wiatr w odwrotną stronę, nie w stronę wolności. W elicie komunistycznej zaczyna się znowu coraz głośniejsze mówienie — „My” i „Oni”.

Zresztą sposoby ukarania i znieważenia tych niewygodnych czy niezbyt uniezgodnych „Onych” są różne. Niekoniecznie trzeba ich wydzierać z pracy. Wystarczy t.zw. zsyłka. Przeniesienie służbowe po prostu np. z Warszawy do Sokółki czy nawet Olsztyna. Niezrozumiałe warunki, gorsze mieszkanie, obce otoczenie, brak wycucia, przynajmniej początkowo, niewidzialnej ręki, nieswiadomość tego, kto jest kapuś UB, a kto nie — wszystko to razem wystarczy, by odciąć to wszystko jak namiastkę „wolnej zsyłki” — oczywiście w polskich na szczęście jeszcze, nie zaś sowieckich porządkach.

Taka zsyłka nie tylko trafia małe plotki. W Nowej Hucie, gdzie minister budownictwa przemysłowego, Bąbiński, należał do rzędu bogów, był administracyjny dyrektor, p. Furtak. Nie był to wcale byle kto, a swoją pozycję zawdzięczał Bąbińskiemu. Ale mimo wszystko p. Furtak — to nie był „My”, lecz raczej „Oni”. Furtak odpowiadał za dział inwestycyjny. Stało się raz nieszczęście: przeszedł mostu transportowego, dostarczone z Sowietów, pękło, kilku robotników zostało zabitych i rannych. Było to na wiosnę 1956 r., gdy już czuć było w powietrzu wiatr „październikowy”. Wypadek spowodował groźną postawę robotników i zakończył się t.zw. lokalnym strajkiem. Bez jakiegokolwiek dochodzenia, Bąbiński natychmiast wydał Furtaka, chociaż robotnicy nie do niego mieli pretensje. Trzeba było kozła ofiarnego. Furtak nie miał żadnej okazji powiedzenia czegośkolwiek w swej obronie. Musiał od razu zniknąć. Później dowiedziałam się przypadkowo, że przeszedł przez rok Furtak miał jakąś posadkę w jakiejś dziurze koło Olsztyna. Wrócił na swoje miejsce w Nowej Hucie dopiero po październiku, gdy robotnicy zażądali tego i gdy Bąbiński już zdążył zmaleć. Tak się traktuje dyrektora administracyjnego w jednym z największych przedsiębiorstw Polski, gdy ten nie należy do elity partyjnej. Można sobie więc wyobrazić, jak się traktuje innych, mniejszych. Można zaryzykować twierdzenie, że elita specjalnie krótko trzyma właśnie inteligentów typu Furtaka.

Każde ministerstwo w Polsce urządza w poniedziałek t. zw. kolegium ministerialne, t.j. zebranie na którym wszyscy dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych, podlegających danemu ministerstwu branżowemu, muszą być obecni. Co tydzień ci dyrektorzy robią pielgrzymkę do Warszawy samolotem, koleją czy samochodem — odległości się nie liczą, koszty nie mają znaczenia. Na tych kolegiach panuje nastrój sądu ostatecznego. Tu się oskarża dyrektorów o kradzież i sprzeniewierzenia, tu ich się z miejsca aresztuje, jeśli minister dał taki rozkaz, i dyrektor wprost z sali posiedzenia wędruje do celi, jeśli nie umiał czy nie może się wytumaczyć.

Wracam jeszcze do Furtaka. Wydalenie jego z Nowej Huty miało następujący przebieg: minister Bąbiński zawiesił go w czynnościach i kazał stawić się na najbliższym posiedzeniu kolegium administracyjnego. W kilka minut po wejściu na salę Furtak został aresztowany — na rozkaz Bąbińskiego. Nakaz aresztowania doręczono mu w celi. Dopiero po paru tygodniach wyładował na miejscu „zsyłki” pod Olsztynem.

Poniedziałek to dzień sądu w dolinie Józefata — nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Znakomici dyrektorzy i spece (ale niezbyt wysocy w partii lub bezpartyjni) zjeżdżają do stolicy z całej Polski trzęsąc pośladkami ze strachu: nikt z nich nie wie, kiedy i czy wróci do domu. Zresztą niekoniecznie każdy z nich musi mieć czyste sumienie, stosunki w dzisiejszej Polsce są takie, że raczej musi być odwrotnie. Dlatego w początku tygodnia więzienia w Warszawie są przepełnione.

Ale ta surowa i prymitywna dyscyplina, jaką reżym stosuje do biurokracji ekonomicznej, niewiele pomaga jeśli chodzi o zapobieżenie złodziejstwu, kantom i defraudacjom. Dyrektorzy nie są w stanie przeciwstawić się powszechnej psychice złodziejstwa, oszustwa i cwaniactwa, niepodzielnie panującej w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, a nawet urzędach. Według fachowych ocen, jakie słyszałam, dziś rozkrada się w fabrykach Polski od 20 do 25 proc. surowców i około 35 proc. materiałów budowlanych na budowlach. I to wszystko mimo rozrządzonego do absurdu systemu kontroli, pilnowania i atmosfery wzajemnej nieufności i podejrzliwości. Nie podobna oszacować procentowo rozmiarów kradzieży w przedsiębiorstwach handlowych, ale myślę, że procent towarów, które po pro-

stu „wyparowały” z półek sklepów państwowych — jest mniej więcej taki sam, jak w fabrykach, jeśli chodzi o surowce... nie mówiąc już o forsie. Przecież „prywatna inicjatywa” musi się jakoś wyrazić i musi skądś czerpać surowce i kapitały. A podziemna, nielegalna inicjatywa prywatna w dzisiejszej Polsce — to nurt wcale potężny. Bez niej i bez złodziejstwa połowa Polaków zdechłaby z głodu i chodziłaby nago. Wynika to z istoty systemu komunistycznego. Nie może być inaczej. A ludzie chcą żyć, nawet jeśli to tylko „Oni”.

Prywatny rzemieślnik nie dostaje z reguły przydziału surowca. Kto chce budować dom — nie dostanie materiału budowlanego. Ale wszystko, czego potrzeba — można dostać na czarnym rynku. Domy prywatne i wille mimo wszystko powstają, jakby cudem, teoretycznie z niczego. Wszędzie można też kupić dobre buty czy konfekcję — na które nikt nigdy nie przydział surowca. To tłumaczy kradzież w sklepach i fabrykach państwowych oraz na budowach.

Można by się zapytać, jak się to dzieje, jak taki nieprawdopodobny mechanizm złodziejstwa może funkcjonować. Może, bo go się smaruje. A smar w dzisiejszej Polsce — to łapówki. Mechanizm ten tłumaczy też, dlaczego setki tysięcy bezrobotnych nie giną z głodu.

Irena Światłanowicz

LISTY DO REDAKCJI

„NAWET KAMELEON LEPIEJ BY NIE POTRAFIL”

Szanowny Panie Redaktorze,

Bez większego zdziwienia przeczytałem artykuł red. Stanisława Paczyńskiego w „Syrenie” z 7 bm. o naszych socjalistach we Francji. Bez zdziwienia, bo od szeregu lat przyglądam się ich działalności. Jest to mało znacząca, ale dzieło o sobie myśląca grupka ludzi, którzy w przyszłej Polsce chcieliby być co najmniej wojewodami. Dają więc wszystkie drogi do tego, by o nich wciąż było głośno. Może też dlatego właśnie co parę lat zmieniają swe przekonania.

Zresztą nie tylko dlatego. Dawniej byli w Centralnym Związku Polaków, ba — nawet nim kierowali. Ale kiedy prezes CZP, wspaniały człowiek, socjalista starej daty, p. Baran, im nie odpowiedział — wykończyli go nie tylko w CZP, lecz także w partii. W CZP „pracowali” zresztą tylko dopóty, dopóki rząd socjalisty Arciszewskiego dawał im fundusze. Wówczas biura paryskie przy ul. Truffaut były przepelnione. Naturalnie — urzędnikami. Gdy pieniądze zabrakło — poszli gdzie indziej. Ale po pewnym czasie zorientowali się, że popelnili głupstwo, gdyż organizacje społeczne potrzebne im były dla ich własnych celów. I dlatego rozpoczęli walkę o zdobycie nie tylko CZP, lecz również Federacji Polskich Obrońców we Francji.

Niepodległość — przeżytkiem?

Dokończenie ze str. 1-ej
wieku, którzy walkę o niepodległość postawili w swoim programie na pierwszym miejscu, widząc w niepodległości nieodzowny warunek możliwości przeprowadzenia przemian społecznych; rozumie to dziś doskonale mądry socjalista Adam Ciołkosz.

Zresztą, pośrednie potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w wypowiedziach... sympatyków warszawskiego „rządu” komunistycznego! Czyż za każdym razem, kiedy Gomułka poświęca interes Polski interesom Moskwy, nie tłumaczy on, by go usprawiedliwić, że on inaczej nie może! Czyli że mógłby dbać przede wszystkim o interes własnego kraju tylko wtedy, gdyby nie zależał od Kremla, gdyby rządził państwem niepodległym. I że nie może (nawet gdyby chciał) czynić tego w kraju, który wbrew kłamliwym twierdzeniom, że jest to państwo samodzielne — jest w gruncie rzeczy rosyjską kolonią.

Pewien emigracyjny publicysta, lubiący popisywać się nie tyle głębią, ile ory-

ginalnością poglądów, chce koniecznie oddzielić walkę o niepodległość od walki z komunizmem, utrzymując, że są to dwie różne rzeczy. Czy przykład tego, co się dzieje obecnie w Kraju — i co padło z ust pono „polskich” na XXI zjeździe sowieckiej kompartii — nie stanowi dowodu czarne na białym, że chcąc walczyć o niepodległość, trzeba zacząć od zwalczania komunizmu, gdyż jak długo w Polsce będą decydowali komuniści — tak długo będzie trwała całkowita zależność od Moskwy, a więc nie będzie mowy o niepodległości?

Niektórzy wyznawcy „postępu” dowodzą, że postulat niepodległości stał się anachronizmem, gdyż nie ma i nie może być dziś żadnego państwa całkowicie suwerennego — poza może Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim; wszystkie inne muszą, aby się utrzymać przy życiu, wchodzić w takie czy inne związki, tym bardziej że autarchia gospodarcza jest dziś dla nich nie do osiągnięcia. W dodatku idea federalistyczna — niewątpliwie idea przyszłości — stoi pono z pojęciem niepodległości w sprzeczności.

Rozumowanie bardziej niż naiwne, w dodatku zupełnie bezpodstawnie stawiające rzecznikiem idei niepodległościowej zarzut skrajnego zacofania i niedopuszczalnego prostacka.

Kto i kiedy występował w łonie polskiego obozu niepodległościowego przeciwko federalizmowi? Czy to nie z polskiej strony robiono najwięcej wysiłków, by skupić w jedną całość narody Europy środkowo-wschodniej? Czy idea „Miedzymorza” nie była lansowana przez Polaków — niepodległościowców?

Absolutna suwerenność jest dziś oczywiście przeżytkiem. Lecz, jak szkusnie określił brytyjski premier Macmillan (co szkusnie podkreślił Zdzisław Stahl) — zasadniczą cechą niepodległości jest możliwość prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej, co oznacza przede wszystkim — możliwość zawierania sojuszków, wchodzenia w skład tych czy innych ugrupowań czy federacji według własnego wyboru.

Murzyni z Gwinei postanowili wyłączyć się ze Wspólnoty Francuskiej. Wola ich została uszanowana. Bo takie są prawa świata wolnego. Czy Polska „ludowa” mogła nie podpisać paktu „warszawskiego”? Czy delegat polski w Organizacji Narodów Zjednoczonych mógł choć raz głosować inaczej niż delegat sowiecki, albo nawet się tylko powstrzymać od głosu?

Czyżby Polacy mniej potrzebowali — i mniej pragnęli — samodzielności niż Murzyni?

Z niepodległością narodu jest to samo, co z wolnością jednostki. Żaden z nas nie może robić absolutnie wszystkiego, co mu się podoba; nie może puścić głośnika radiowego „na cały regulator” o 2-giej w nocy; nie może odmówić płacenia podatków. Lecz czy uważa, że wobec tego wolność jest fikcją lub anachronizmem? Bynajmniej. Protestowałyby przeciw namietnie, gdyby mu chcieli nakazywać, z kim się ma ożenić, jaki nosić krawat, co jeść na pierwsze śniadanie, jakie książki czytać i jak spędzać wakacje. Podobnie — naród nie może uważać, że niepodległość nie posiada wartości dlatego, że się trzeba dostosowywać do zobowiązań, wynikłych z należności do świata krajów kulturalnych. Niepodległość narodu polega dziś na tym, że może on zawierać sojusze z tym, z kim sojusze wydają mu się dla niego korzystne, że może podpisywać się pod konwencjami, które on uważa za pożyteczne, że może urządzać się u siebie tak, jak on uważa za wskazane.

Czy znalazł się ktoś, kto by z ręką na sercu twierdził, że taka niepodległość „nie jest nieodzowna dla rozkwitu życia narodowego”? Jest, „nieaktualnym przeżytkiem”? I że można ją mieć bez własnego państwa?

Chyba nie!

Wiktor Junosza

Na szczęście to się im nie udało. Gdyby bowiem byli zdobyli, ciągnęliby te organizacje społeczne ze sobą wszędzie. Wszędzie? Oczywiście. Policzmy tylko. Nasi socjaliści byli już szprymierzeńcami p. Mikołajczyka. Potem zerwali z nim i rozpoczęli z nim walkę. Z kolei stworzyli Radę Polityczną. Ludzie mówią, że uczynili to dlatego, iż liczyli na pieniądze słynnego powiernika, niejakiego pułkownika Kamińskiego. Potem współdziałali w tworzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Obecnie Radę tę rozbijają. Czynią to w imię „demokracji i socjalizmu”, choć na ich czele stoi, jako sekretarz generalny, dawny członek sanacyjnego Legionu Młodych i dawnego sanacyjnego „Ozonu”. Zdumiewające są te nagłe przekształcania się i zmiany kolorów. Nawet kameleon lepiej by nie potrafił.

Tym panom naprawdę nie brakuje tupetu. Niedawno w pobliskim Commentary zwołali zebranie. Było — razem z mówcami — 8-10 osób. Przemawiał p. Zygmunt Zaremba. I powiedział mi mniej ni więcej tylko to, że jeśli Józef Piłsudski nie posunął się tak daleko do dyktaturze jak Mussolini lub Hitler, to tylko dlatego, że PPS zajęła w Polsce „bojową postawę”. Obok mówcy stał jego sekretarz generalny, dawny — jak powiedziałem wyżej — bardzo aktywny sanator, który takim niedorzecznościom gorąco przyklaskiwał. To już nie jest nawet tupet. To znacznie gorzej.

Nic więc w tym dziwnego, że robotnicy polscy we Francji stronią od takiej partii, unikają jej, nie szczerzą pod jej adresem uszczypliwych uwag i złośliwych kpin.

Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Adam Stacjanowski

Montmarault, 15.2.1959.

★

„PANIE K., WSTYDZ SIĘ PAN!”

Drogi Panie Redaktorze,

Nie mogę się powstrzymać, by nie odpowiedzieć na łamach naszej „Syreny” niejakiemu p. A. Krajewskiemu z Londynu, który w „Narodowcu” atakując Komendanta Piłsudskiego w sposób niestychany. Zwłaszcza że p. A. K. pisze, iż podchorążówkę zawodową ukończył w latach 1932-1935, że więc był zawodowym oficerem.

Zły to ptak, panie K., co własne gniazdo kala. W dodatku nie od razu, ale dopiero po 23 latach. Wstyd mi nie za pana, panie K., gdy czytam pańskie wypowiedzi, że „nikły wpływ miało to mało wartościowe kierownictwo P.S.Z. na młode pokolenie oficerów”.

Panie K., wstydź się pan. Siedział pan w wojsku do 1939 roku, pobręknął pan szabellką i był z niej dumny. A dziś, kiedy potrzebna jest nam na emigracji jedność, gdy każdy patriotycznie nastawiony emigrant czeka od oficerów przede wszystkim przykładu, otuchy i podtrzymania w walce o Polskę, pan, panie oficerze, skazuje naszą przeszłość, wieje nienawiścią do tego, co było prawdziwie polskie, prawdziwie nasze.

Jestem emigrantem bardzo dawnej daty. Nie miałem możliwości korzystania z dobrodziejstw niepodległej Polski jak p. Krajewski. Ale ja i dzieci moje żyjemy tylko Polską. I wstyd nam za takich panów Krajewskich, którzy nieżyjącym już wielkim ludziom nie pozwalają spokojnie spocząć w grobie. Nie są oni wariaci chodzić po tej ziemi.

Prześlą Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienia.

Bronisław Szczepa,
b. obrońca Lwowa w 1918 r.,
st. wachmistrz rezerwy.

Lille, 16.2.1959.

★

REŻYMOWE „LAMPKI WINA”

Szanowny Panie Redaktorze,

Ludzi potrzebujących pomocy materialnej jest w Kraju bardzo dużo. Aby tym najbardziej potrzebującym chociaż jakąś pomoc okazać, na terenie Szkocji zorganizowałem kilka komitetów pomocy Krajowi. Leż to trudu i wysiłków musi włożyć taki komitet, aby zgromadzić kilkadziesiąt funtów i za te pieniądze wysłać kilka paczek odzieżowych czy z lekarstwami do Kraju naprawdę najbardziej potrzebującym. A tymczasem... Konsulat reżymowy w Glasgowie w pierwszych dniach stycznia urządził t. zw. „lampkę wina”, na którą przybyło około 100 osób, a w tej liczbie niezbyt liczna grupka Polaków, lubiących jeść i wypić, a zwłaszcza gdy się za to nie płaci.

Na tej „lampce wina” najmniej było wina, ale za to wódki powyżej uszu. Wypito kilkadziesiąt butelek wódki, zjedzono stopy mięsów i ponapychano sobie obficie kieszonki papierosami, które niejednemu z uczestników tej „lampki wina” starczyły na tydzień czasu.

Barzo skromnie licząc ta „lampka wina” kosztowała co najmniej 150 funtów. W Kraju nędza, a placówki reżymowe poza granicami Kraju trwonią w sposób bezmyślny tak poważne sumy. Czy nasz biedny i wyniszczony Kraj naprawdę na to stać?...

Łączę wyrazy poważania.

Stanisław Dubiecki

Edynburg, 11.2.59.

„SYRENA” W KAŻDYM POLSKIM DOMU!
OPEŁAC PRENUMERATĘ!
JEDNAJ CZYTELNIKÓW!

«Naukowe» analogie i prorocтва

Dokończenie ze str. 1-ej
Historia była używana przede wszystkim w okresie, kiedy modne było na Zachodzie uzasadniać „nieuchronność” dyktatury wojskowej Żukowa w Rosji sowieckiej. Przykłady historyczne czerpano wtedy hojnie, rzecz jasna, z rewolucji francuskiej. Określenia „termidor” czy „brumaire” sypały się jak z rogu obfitości, a sowiecki popularny marszałek mianowany był przyszłym Napoleonem bolszewizmu. Miało to być jednak, z przyczyn naukowo już nie precyzowanych, Napoleon o tyle „dobry”, że nie tylko humanitarny, ale — pokojowy. Rychło Żukow upadł, dyktatura wojskowa okazała się „uczoną” mrzonką sowietologów i całą teorię złożono do lamusa.

Socjologia i ekonomika były w głównym użyciu poprzednio dla budowania mitu „dobrego” Malenkowa jako męża przyszłości sowieckiej. Obecnie większość argumentów, częściowo podobnych, odziedziczył „dobry” Chruszczow.

Przyszłość Malenkowa miała być trwale ufundowana na nowej klasie, wytworzonej w Sowietach, mianowicie technologów-biurokratów, będących jakoby odpowiednikami zachodniej klasy menażerów. Rzekome dojdzie do rozstrzygnięcia głosu tej klasy w ustrojach zachodnich, kapitalistycznych, miało — według wspomnianych argumentów socjologicznych — dowodzić bez wątpliwości, że ta sama klasa zapanuje w Rosji, wnosząc zarazem swoje burżuazyjne, pokojowe cnoty do ustroju sowieckiego.

Kiedy Chruszczow obalił Malenkowa i rozpedził jego gospodarce ministerstwa, w których personalach sowietologia zachodnia wskazywała tych obiecujących „menażerów”, z kolei zaczęto wysuwać na pierwszy plan inne, „naukowe” argumenty. Decentralizacja przemysłowa, likwidacja motorowo-tractorych stacji (MTS) i cała polityka rolna Chruszczowa miały z kolei wróżyć pomyślne, równie „nieodwracalne”, zmiany socjologiczno-ekonomiczne w Rosji, a hałaśliwie reklamowane „zbiorowe kierownictwo” w ustroju politycznym.

Rzeczywistość przyniosła ewolucję w kierunku wręcz przeciwnym. Decentralizacja przemysłowa okazała się po prostu rozgrzywką z niechętną Chruszczowowi biurokracją, a reformy wiejskie — centralizacją, bo masowym łączeniem kolchozów w całości większe i równocześnie wzięciem ich zarządu z M.T. S.’ami. „Zbiorowe kierownictwo” wreszcie, do którego sowietologia zachodnia przywiązywała największe nadzieje i widziała w nim jutrenkę spływającej na Sowiety wolności, okazało się jedynie dymną zasnogą. Za tą zasnogą Nikita wywindował się zresztą na krwawy stolec jedynowładcy Kremla, opróżniony przez Stalina.

Właśnie w ostatnich dniach XXI Kongresu sowieckich komunistów pieczętował te rezultaty kilkuletniego okresu „destalinizacji” w Sowietach, do której na Zachodzie tak wiele złudnych przywiązywało nadziei. Zdarzyło mi się w tym samym czasie wysłuchać prelekcji młodego, inteligentnego i zdolnego rodaka naszego, który niedawno na zachodnich uczelniach wyższych uzyskał dyplomy socjologa. Przykro było spotkać się z jego, zdawałoby się, obiecującej strony, z wszystkimi tymi pseudo-naukowymi banałami na tematy sowieckie, jakie u zachodnich sowietologów czytamy oraz z tą samą ignorancją sowieckiej rzeczywistości.

Nasunęło się pytanie, kiedy doczekamy się ze strony młodych polskich uczonych, kształconych na Zachodzie, rzetelnych ambicji twórczych i polskiej myśli samodzielnej w miejsce taniego naśladownictwa.

Zdzisław Stahl

CZŁG — BRONIA PRZESTARZAŁA?

TAK twierdzą inżynierowie pracujący w Centrum studiów techniczno-wojskowych w Saint-Louis, wspólnej placówce naukowo-badawczej krajów NATO.

Opierają się oni na tym, iż dziś żaden pancerny nie stanowi obrony: wobec olbrzymich postępów, jakie pozwoliły uczynić nowoczesne badania balistyczne, osiągnięcia człowieka, ukrytego choćby za betonowym murem o grubości półtora metra — nie przedstawia już najmniejszej trudności.

Warto się nieco bliżej zapoznać z charakterem przeprowadzanych obecnie doświadczeń balistycznych, które zresztą służą nie tylko celom wojskowym: jednym z najważniejszych ich zadań jest zbadanie warunków powrotu rakiet międzyplanetarnej do ziemskiej atmosfery i znalezienie rozwiązań, które pozwoliłyby uniknąć jej zniszczenia.

W laboratoriach Centrum wytwarza się więc te same warunki, w jakich znajduje się pocisk międzyplanetarny, powracający na ziemię z szybkością Mach 8 (to znaczy z szybkością 8 razy większą, od szybkości dźwięku) i przez tarcie nagrzany — na wysokości 40 km od ziemi — do temperatury około 3500 stopni.

Ta najwyższa temperatura trwać będzie zaledwie przez jedną trzymilionową część sekundy; znieść ją zdołano umieszczając na poddanym próbom modelu rakiety płytkę platyny o grubości jednej dziesiątej mikronu, to znaczy 1:10.000 mm.

Dokończenie na str. 4-ej

